NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 23 **Katowice, dnia 9-go czerwca** **1929**

Niedziela trzecia po Zielonych Świątkach.

LEKCJA

z listu św. Piotra, rozdział V, wiersz 6—11.

Najmilsi! Uniżajcie się pod mocną ręką Bożą, aby was wywyższył czasu nawiedzenia; wszystko troskanie wasze składając nań, gdyż On ma pieczę o was. Trzeźwymi bądźcie, a czuwajcie: boć przeciwnik wasz djabeł, jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł: któremu się sprzeciwiajcie mocni w wierze; wiedząc, że toż utrapienie potyka braterstwo wasze, które jest na świecie. A Bóg wszelakiej łaski, który wezwał nas do wiecznej swej chwały w Chrystusie Jezusie, maluczko utrapione On doskonałe uczyni, utwierdzi, i ugruntuje. Jemu chwała i moc na wieki wieków. Am.

EWANGELJA

zapisana u św. Łukasza, w rozdz. XV., wiersz 1—10.

W on czas: Zbliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać. Faryzeusze zaś i uczeni szemrali, mówiąc: Ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi!

Powiedział im tedy taką przypowieść, mówiąc: Któż z was, mając sto owiec, jeśli straci z nich jedną, nie zostawia na stepie dziewięćdziesięciu dziewięciu i nie idzie za tą, która zabłądziła, aż ją znajdzie? A gdy ją odnajdzie, bierze z radością na barki swe, a przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, i mówi do nich: Cieszcie się ze mną, albowiem odnalazłem moją owcę zbłąkaną. Powiadam wam, że podobnież w niebie będzie żywsza radość z powodu jednego grzesznika pokutującego, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty.

Albo — któraż niewiasta, mając dziesięć drachm, jeśli zgubi jedną drachmę, nie zapali światła i nie zamiecie domu i nie będzie szukać starannie, aż odnajdzie? A gdy znajdzie, zwołuje przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Cieszcie się ze mną, albowiem odnalazłam drachmę, którą zgubiłam. Podobna radość, powiadam wam, jest wśród aniołów Bożych z powodu jednego grzesznika pokutującego.

NAUKA.

Gdybyśmy dzisiejszej ewangelji chcieli dać napis, streszczający w krótkich słowach jej myśl przewodnią, moglibyśmy go tak ująć: Uczmy się od Pana Jezusa kochać i odzyskać dla Boga błądzących naszych bliźnich.

Nam nie wolno patrzeć obojętnie na grożącą im zgubę, lecz z taką miłością, z jaką dobry pasterz szuka zbłąkanej owieczki, z taką usilnością, z jaką uboga niewiasta szuka zgubionych pieniędzy, winniśmy ratować tych, którzy zeszli na manowce grzechu.

Najpierw pouczajmy ich słowem! Niech usłyszą od nas słowa upomnienia; wielu bowiem błądzi poczęści dlatego, że im nikt błędu nie wytknie. Ileż to razy wygłaszają oni w naszej obecności zdania, jawnie uwłaczające wierze świętej, dobrym obyczajom lub matce-ojczyźnie, a my milczymy, jakbyśmy nie mieli „odporu w uściech!“ I potem dziwimy się, że zło szerzy się z szybkością zastraszającą?! Brak nam prawdziwej miłości bliźniego i cywilnej odwagi. Nie uniewinniajmy się tem, iż wszelkie upominanie jest bezskuteczne. Skutek bowiem zależy od łaski bożej, tej zaś Pan Bóg nie odmówi, jeżeli my w czystej intencji, płynącej z serca szczerze kochającego, przekonywać będziemy błądzącego, iż postępuje niedobrze; mianowicie jeżeli przytem ochraniać będziemy jego miłość własną: dopóki tej nie zranimy żadnem słowem ostrem, zwycięstwo będzie z pewnością po naszej stronie.

Powiada św. Grzegorz: „Kto w sercu żywi ku bliźniemu miłość, w ręku dar niesie.“ Słowa upomnienia trzeba poprzeć ofiarą! Ofiarujmy więc za błądzących naszych braci pacierze, komunje św., msze św., jałmużny, cierpienia; oto dary Bogu tak miłe, że wyjednają grzesznikom łaskę nawrócenia. Piękny przykład bohaterskiej w tym celu ofiarności mamy w życiorysie św. Ignacego. Kiedy święty przebywał jeszcze w Paryżu, miał tam przyjaciela, utrzymującego bardzo grzeszne stosunki. Pewnego wieczoru, gdy przyjaciel Ignacego zdążał na miejsce schadzki zwykłą drogą przez most, usłyszał głos dobrze sobie znany. Był to głos świętego, który zanurzony po szyję w zimnej jak lód wodzie tak do niego wołał: „Idziesz, nieszczęsny, na miejsce grzechu!? Idź, a ja będę tymczasem za ciebie pokutował, aby Bóg się nad tobą ulitował i cofnął straszliwy wyrok na ciebie wydany!“ Słowa te jak ostre strzały przeszyły serce grzesznika, zawstydziły go i wstrząsnęły nim do głębi, iż natychmiast się opamiętał i życie swe zmienił. — Przykład ten raczej podziwiać aniżeli naśladować możemy. Drobniejszych, łatwiejszych przecież ofiar, na jakie zdobyć się wszyscy możemy, niechaj z naszej strony nigdy nie braknie, ilekroć pragniemy szczerze pozyskać dla Boga błądzącego, gdyż tenże dopiero wtedy uwierzy, że miłość Boga i bliźniego, a nie chęć wyniesienia się jest pobudką naszego upominania.

Wkońcu i o tem wspomnieć należy: kto chce ratować duszę bliźniego, niech wpierw o własnem nie zapomina zbawieniu, aby czasem nie usłyszał odpowiedzi: „Lekarzu uzdrów sam siebie“ albo „Przyjacielu, wyjmij najpierw belkę z oka własnego!“ Amen.

O błog. Jakóbie Strepie.

(1. czerwca).

W ziemi Małopolskiej mieszkał pan licznych włości, senator Strepa, czyli Strzemię. Bogobojny ten pan razem ze swoją małżonką żyli w dostatkach, spokojnie a do zupełnego szczęścia brakło im tylko dzieciątka.

— Coś Pan Bóg nie chce nam tej łaski udzielić, aby nas synaczkiem obdarować? — mawiał zaufanym senator. — Ród mój wygaśnie i trzeba się z wolą Bożą pogodzić, że bezpotomny zejdę z tego świata.

Frasowała się i małżonka jego i gorzkie łzy przed obrazem Najświętszej Panienki wylewała, ofiarowywała wota bogate, by mężowi potomka zostawić.

I oto po kilku latach nieustannych modłów radość zawitała do domu Strepów. Bo oto w 1340 r. przyszedł na świat synaczek.

Dziwne to było dziecko. Próżno ojciec rycerskiego ducha będąc, do oszczepu od lat najmłodszych chciał go zaprawiać, a wieczór, gdy grube polana wesoło trzaskały na kominie, cudeńka o łowach opowiadał. Mały Jakób słuchał uważnie, ale gdy ojciec opowiedział mu raz, jak niedźwiedzia oszczepem powalił, chłopiec się rozpłakał.

— O mnie się zląkłeś synaczku? — ojciec spytał.

— Nad Tobą moc i opieka Boska! Boleję nad bólem biednego zwierza.

I tak od najmłodszych lat okazywał Jakób wstręt do krwi rozlewu, aż gdy do lat młodzieńczych doszedł, pokłonił się rodzicom do kolan i rzekł.

— Panie ojcze! Dojrzałem już i wiem, jaką mi drogę obrać. Nie nęcą mnie doczesne zaszczyty. Chcę wiernie służyć wierze świętej i lud pouczać, że szczęście w Bogu jest.

Nie opierali się rodzice woli syna i dali go do zakonu Franciszkanów we Lwowie. Ale Jakób rozumiał, że chcąc uczyć, samemu wiele umieć potrzeba, więc pojechał do Rzymu i tam nauki ukończył, a otrzymawszy święcenia wstąpił w szeregi braci pielgrzymujących, którzy apostołowali między Rusinami.

W tym czasie wojny domowe oraz napady tatarskie wyludniły Ruś, kościoły ograbiono i ciężkie miał zadanie ten, co do kraju zniszczonego pożogą i walkami szedł.

Ale Jakób nie uląkł się trudności. Często mszę św. musiał odprawiać w ruinach rozwalonego kościołka, sam sobie do mszy służył, a tak się umiał żarliwie modlić, że słyszał chóry anielskie, co mu przy mszy śpiewały.

W 1375 r. zgromadzenie OO. Franciszkanów obrało go swoim gwardjanem. I na tem stanowisku nie przerywał swojej działalności misjonarskiej.

Po śmierci arcybiskupa Jelity, papież Bonifacy IX zamianował go arcybiskupem halickim.

I na tem stanowisku nie wyrzekł się habitu zakonnika, a choć do tej godności przywiązana była godność senatora pozostał cichy i pokornego serca.

Był doradcą Władysława Jagiełły, a choć wielki wpływ u króla zyskał, nie wynosił się i inne wywyższał.

Kiedy przed napadami Tatarów arcybiskupstwo przeniesiono do Lwowa, Tatarzy oblegali miasto. Sam Jakób zachęcał do obrony, a gdy widział, że mimo nadludzkich wysiłków Lwów będzie zmuszony się poddać, padł na kolana i począł się modlić:

— Pomnij o Matko, żeśmy gotowi stanąć przed obliczem Pana, ale wiem, że jeśli zechcesz, pozostawisz nas na tym padole pokuty, byśmy Cię wielbić mogli.

I naraz padł strach na Tatarów, poczęli cofać się w popłochu, rzucając łupy zdobyte, zostawiając jeńców. Lwów ocalał, a gdy lud począł wołać, że jego modlitwy to sprawiły, w kornej postawie szeptał:

— O, Marjo, Tyś to sprawiła, Pani wielkiego Miłosierdzia, dzięki Ci Pani nasza, Orędowniczko nasza!

Ufność jego do Najświętszej Panienki była taka wielka, że gdy przyszła do niego kobieta, skarżąc się, że ma dziecko chore, rzekł:

— Poproś Najświętszej Panienki, Ona ci wróci synka.

Jego przykład sprawił, że najwięksi heretycy na Rusi: Steczko oraz Waśko Wołczkiewicz wiarę katolicką przyjęli.

— Wielka to wiara, co takich ma wyznawców! — mówili.

Po osiemnastu latach niestrudzonej pracy zmarł Strepa w r. 1411. Po śmierci poczęły się u grobu Jakóba dziać cuda, a w sto lat później, gdy ogień zagrażał klasztorowi OO. Franciszkanów, jeden z braciszków zawołał.

— Ojcze Jakóbie, wstaw się za nami!

I oto nad płomieniami ukazał się Strepa, zwrócony ku klasztorowi, a ogień począł przygasać, nie czyniąc klasztorowi krzywdy.

Do tej pory nad bramą Jezuicką we Lwowie jest obraz, przedstawiający Jakóba Strepę, unoszącego się nad płomieniami.

Gdy w 1619 r. otworzono trumnę, ciało nie uległo zepsuciu. Wtedy rozpoczęto starania o beatyfikację, którą papież Pius VI w r. 1760 potwierdził, zaliczając Jakóba Strepę w poczet błogosławionych.

Szczątki błogosławionego Jakóba spoczywają w kościele katedralnym we Lwowie w kaplicy św. Krzyża.

Przemówiło sumienie.

Dzwonek... raz, drugi...

Cisza.

Nikt nie wyszedł otworzyć, a więc nikogo w domu niema. Stojący za drzwiami człowiek słuchał z natężeniem, czy w mieszkaniu nie pochwyci bodaj najlżejszego szmeru, zwiastującego czyjąkolwiek obecność... Nic...

Raz jeszcze, ostro, natarczywie...

I znowu długa chwila nieruchomego oczekiwania.

Nie, tam pewno niema nikogo.

Maska układnego oczekiwania opadła. Człowiek rozglądnął się prędko, uważnie, wytrych z kieszeni wyjął do zamku wsunął, przekręcił. Zdawało mu się, że schody zaskrzypiały pod czyimś lekkim krokiem, więc znieruchomiał na chwilę, blady, przerażony, jak zwierz schwytany w zasadzkę...

Nikogo...

Pod naciskiem ręki ustąpiła klamka, drzwi się uchyliły i zamknęły wpuszczając w głąb mieszkania człowieka. Bezszelestnie prześlizgnął się przedpokojem, drgnął ujrzawszy w lustrze niespodziewanie swoje własne odbicie i uśmiechnął się blado... Cichutko roztworzył drzwi, wsunął głowę do wnętrza, rozglądał się szybko, badawczo...

Szarawy mrok krótkiego, jesiennego dnia snuł się przestrzenią, po kątach, przechodząc już w ciemnolitjowy mrok. W pokoju umeblowanym wygodnie a nawet wytwornie pusto było i cicho, skórzane fotele zapraszały do wypoczynku, bibljoteczna szafa połyskiwała w mroku złoconemi grzbietami książek, umieszczona na biurku wiązanka róż rzucała w przestrzeń oszałamiającą woń.

Ale ten, który wszedł, nie pragnął ani wypoczynku, ani wabiły go skarby ludzkiego ducha, ni cieszyła woń kwiatów. Przy biurku przyklęknął, z kieszeni wytartej marynarki wyciągnął pęk pogiętego dzi-

wacznie żelaziwa i zaczął zamku próbować. Silny angielski zatrzask bronił się długo zręczności złodzieja, wreszcie ustąpił.

Człowiek szufladę za szufladą wysuwał, wysypując ich zawartość na dywan, odsunął pogardliwie plik pożółkłych listów, pochwycił drapieżnym gestem srebrną papierośnicę i portfel... Nagle zdawało mu się, że w sąsiednim pokoju ktoś chodzi... Rozglądnął się, skoczył pod stół, ukrył się pod serwetą, czekał... Skronie lepiły się potem a serce biło gdzieś w gardle...

Jeżeli teraz... gospodarz tego mieszkania wejdzie.. Ręka złodzieja kurczowym, zdecydowanym na wszystko chwytem zacisnęła się wokół brauningu...

Nikt nie wszedł, to wiatr ruszał niedomkniętem oknem sypialni.

Człowiek z kryjówki wypełznął, prześlizgnął się do sypialni, z otwartej jesionowej szafy garnitur jakiś porwał, z szafeczki przy łóżku zegarek.

I nagle zegarek wypadł mu z ręki i potoczył się po chodniku, bo do mieszkania ktoś zadzwonił ostro, krótko, urwanie; w śród wieczornej ciszy zadźwięczało to jak krzyk i znowu cisza.

Złodziej wcisnął się w kąt obok okna, gdyby ktoś wszedł, wyskoczyłby przez nie na ulicę, parter, nic niebezpiecznego, żeby tylko ktoś z przechodni nie zauważył.

I dzwonek ucichnął. Złodziej bezszelestnie prześlizgnął się do przedpokoju i zobaczył, że listonosz włożył w szparę drzwi gazety.

Ach, to tylko... a tyle strachu nadał..

Przeczekał chwilę, słyszał dzwonek na pierwszem piętrze, potem na drugiem a potem sprężyste kroki na kamiennych schodach. Wyciągnął gazety, zawinął w nie zabrane rzeczy a potem śmiało już otworzył drzwi, zamknął je za sobą szybko i powoli wyszedł na ulicę.

Udało się...

Szybkim krokiem dążył do swojej mansardy, zapalił naftową lampę, na połamanym stołku usiadł i zaczął przeglądać swoją dobycz. Ubranie było wykwintne, na jedwabnej podszewce, w kieszeni znalazł lusterko i list. Roztworzył papierośnicę, poszukał próby i w myśli obliczał, wiele za nią weźmie. Wreszcie otworzył portfel, wypadło z niego kilkadziesiąt banknotów, legitymacja i mały obrazek.

Obrazek zsunął się ze stołu i spadł na drewniane dyle podłogi. Człowiek pochylił się bezwiednie prawie i poniósł go.

I nagle oczy jego rozszerzyły się mocą nieoczekiwanego wrażenia, pochylił się ku światłu, obrazek do lampy przysunął... tak, to ten sam...

I w pamięci człowieka zarysowało się widmo dalekie, cichy skromny pokoik mocą słońca wpadającego przez dwa okna, dziecinne łóżeczko a nad niem, w dębowych ramkach obrazek, łódź płynąca po błękitnych wodach jeziora Genezaret, jasna postać Chrystusa nauczającego u steru i apostołów zasłuchane twarze.

Ach, ileż razy klęczał przed tym wizerunkiem i powtarzał z początku za matką a potem sam słowa modlitwy Pańskiej. Ileż razy zasypiając patrzył na te fale ciche i konającego dnia zgaszone barwy, zdawało mu się nieraz w półśnie już, że biała postać Chrystusa opuszcza i idzie ku niemu po falach, a błękitne ojcowisko dobre oczy ogarniają go łagodnem spojrzeniem, wzywając: pójdź za mną... I zdawało mu się, że czuje ciepły uścisk matki, ojca uśmiech pogodny widzi...

Jak dawno!... Jakże strasznie dawno...

Czy oni przypuszczali, że on kiedyś...

I zdawało mu się, że oczy Chrystusa z obrazka gdzieś w głąb duszy mu wglądają i budzą w nim ból szaleńczy i krwawy żal...

Czy oni myśleli...

I co powiedzieliby dzisiaj, ani tacy uczciwi i dobrzy całe życie; czyż nie odwróciliby się od niego z bólem ale z pogardą.

Złodziej...

Krok tylko dalej po tej drodze a może... morderca....

Już dziś w zwierzęcej trosce o własne życie zacisnęła się ręka na broni, i gdyby tamten człowiek był wszedł... Ach ileż razy tak mało brakowało, by ze złodzieja stał się mordercą.

Dawne, dobre, piękne kochane czasy...

Ojcze nasz...

Szkoła i pacierz odmawiany coraz szybciej, bez zastanowienia, jak jakiś obowiązek codzienny, litanja słów, w której nie szukał treści, ot, klepał pacierz, bo tak chciała matka.

A potem matka umarła, był to pierwszy cios, — który wstrząsnął jego młodem życiem, pamięta, jak sztywniejącą już ręką przytuliła jego głowinę a spojrzenie jej spoczęło z wyrazem błagania gorącego na owym Chrystusie z nad jego łóżeczka...

A potem przyszła praca w fabryce, wojna, waliły się w gruz zabrane z domu zasady. Śmiali się z niego koledzy, przezywając skromnisiem i maminym synkiem. Chciał być taki jak inni, nie zdawał sobie sprawy, że właśnie lepszym był i szedł coraz głębiej w bagno niskich pragnień żądz, czasem z mimowolnym odruchem wstrętu... ale szedł. Wojna się skończyła, ojca już przy życiu nie zastał, pracy znaleźć nie mógł i nie bardzo jej szukał, odwyknął od niej, tam, w okopach... Namówili do kradzieży udało się a potem... ileż to razy jeszcze...

Aż dziś, dziś po tylu latach padło na niego znowu łagodne spojrzenie Chrystusa, który czuwał nad jego dzieciństwem, i zdało się pytać:

Co się z tobą stało człowieku?

I wróciły falą wspomnienia gorycz, wstręt, żal...

Ach, co tam...

Dla głupiego obrazka, znalezionego w cudzej kieszeni... Kawałek barwnego papieru i już...:

Spróbował się roześmiać i przeląkł się własnego śmiechu, tak ochryple, brutalnie zawdzięczał w ciszy.

A oczy Chrystusa z obrazka, skupione, gębokie źrenice, zdawały mu się wyglądać w głąb duszy, jasna postać wypełniła mrok izdebki i serce człowieka.

I nagle, jak ten mały chłopiec z przed lat, na kolana się usunął i zapłakał:

— Chryste! Chryste...

Urywanym, potarganym szeptem rwały się słowa wpół zapomnianej modlitwy i zmartwychwstawał w okół inny, dawny świat.

— — — — — — — — — — — — — — —

I znowu dźwiąk dzwonka, niepewny lękliwy i człowiek blady u drzwi o jasnych, radosnych oczach, człowiek który odnalazł swoje lepsze, zapomniane ja.

W korytarzu kroki a na skroniach człowieka zimny pot...

Otwarto drzwi, wysoki pan ze srebrem siwizny u skroni spojrzał w twarz człowieka.

— Z czem przychodzicie?...

— Proszę pana... u pana popełniono wczoraj kradzież... prawda?

— Tak...

— Otóż... — Głos łamie się, człowiek przełyka

pęczniejące w gardle łzy. — Złodziej odnosi panu wszystkie jego rzeczy i... postanowił, że nigdy już kraść nie będzie... Tylko... tylko...

Płacze się, słów mu brakuje. w oczach drżą łzy.

— Wejdźcie...

Wchodzi do tego samego pokoju, w którym był wczoraj i staje przy drzwiach niepewny.

Pan przegląda odniesione rzeczy, jest wszystko, niczego nie brakuje a na wierzchu paczki leży mały obrazek, a od drzwi szepce głos pełen wzruszenia:

— Bo oto widzi pan, u moich rodziców, nad mojem dziecinnem łożkiem wisiał ten Chrystus właśnie i dlatego... już nigdy... nigdy...

I po chwili błagalne:

— Gdyby pan mógł... gdyby pan raczył.... jeżeli to dla pana nie jest też jakaś droga pamiątka... niech mi pan obrazek daruje.

A siwowłosy pan zrozumie, ogarnia go też dziwne wzruszenie, pojmuje, że oto tam gdzieś w podniebnej mansardzie, w duszy człowieka stał się cud i przemówiło sumienie. Że oto za sprawą Chrystusa dusza ludzka z bezdroży na prostą powróciła drogę.

— Niech ci będzie wytrwaniem i siłą...

Człowiek milczy, tylko nagle pochylił się siwowłosemu panu do ręki i wybiegł odnosząc swój odzyskany skarb.

„Zarzucasz Pan Synowi Bożemu kłamstwo"?

Założycielka zakonu, św. Joanna Franciszka de Chantal (um. 1641), już dzieckiem okazywała wielką pobożność. Jako 12-letnia dziewczynka słyszała, że w ich domu mieszka pewien pan, nie wierzący w obecność Chrystusa w Naśw. Sakramencie Ołtarza. Raz, spotkawszy go, rzekła do niego w obecności swej wychowawczyni: „Mój Panie, więc Pan nie wierzysz, że w Hostji świętej jest obecny sam Pan Jezus? Pomyśl Pan, że przez to pomawiasz Syna Bożego o kłamstwo, jeżeli nie chcesz wierzyć w to, co On powiedział podczas ostatniej Wieczerzy. Mój ojciec, prezydent królewski, wydałby surowy wyrok na pana, gdybyś pan twierdził, że król skłamał. A pan śmiesz Syna Bożego mianować kłamcą". Pan zdumiał się na takie niespodziewane słowa dziecka, i obdarzył dziewczynkę cukierkami, które właśnie niósł w pudełku do domu. Ale ona rzuciła cukierki na ziemię, mówiąc: „Tak Bóg postąpi z niedowiarkami". — Już św. Augustyn wołał: „Skoro Chrystus zapewnia nas, że to jest Jego Ciało, któżby miał odwagę o tem wątpić"; a dalej: „Byłoby bluźnierstwem, mniemać, że Pan nasz, który jest samą prawdą, skłamał choćby w jednym tylko wypadku .

DLA ROZRYWKI

Nr. 67. Szukanka.

Jeszcze mi matka mówiła o tem...
Czemu smutek serce toczy?...
Jak wspaniała nasza postać...
Białe szaty świat okryły...
Wieją wiatry, wieją bujne...
Tam daleko, za górami...
Znasz ty, tę ziemię co z swych kruszców słynie...
Nie dla mnie obca tabaka...
Późnym wieczorem już po szabasie...
Nasz Stefan Batory wielki...
Ludzie myślą żem szczęśliwy...
Jechał kozak zaporozki...
Wesoło mi życie schodzi...
Co wy za jedni, dokąd idziecie?

Z każdego wiersza (rządka) wyjąć jedną sylabę i utworzyć z nich jeszcze jeden początek innej piosnki, znanej na Śląsku.

Nr. 68. Szarada.

Pierwsze u wszystkich kupców się znachodzi,
Drugie łąkom mało szkodzi, (?)
Wszystko płazowi wyrosłszy na grzbiecie
Często zdobi włos kobiecie.

*

Za dobre rozwiązanie obydwuch zagadek przeznaczamy 10 nagźród w postaci książek. Kupony z wyraźnem adresem nakleić do rozwiązań i nadesłać najpóźniej do 15czerwca. Nowych zagadek prosimy nie nadsyłać.

Rozwiązanie zagadek z nr. 21.

Nr. 63. Figuranka.

p
r o d
s o l o n
m a t e j k o
r y g o r
s t r a b o ń
t o j a d
r o j n i c a
l o a r a
b r y n i c a
a n i o ł
g e r m a n y
m a j o r
k a r a b i n
t o k i o
k o n n i c a
t j a r a
u j a z d ó w
u ł a n i
d m o w s k i
ż m i j a
w i e s ł a w
n i e d z i e l a
p r z e m y s ł a w a

Polegaj na nim jak na Zawiszy.

Nr. 64. Łamigłówka kwadratowa.

c	o	p	k	k	k	m	k	k	k	s	s	o	c	m
M	s	o	r	Ł	l	a	o	O	o	e	e	N	h	a
a	l	l	O	ą	A	r	K	k	P	r	R	e	I	r
u	k	K	w	c	r	J	o	o	j	E	c	g	n	K
s	a	a	a	z	a	a	s	n	a	t	e	a	y	a

Rozwiązania zagadek nr. 63 i 64 nadesłali:

Antoni Siwiec, Bernard Görlitz, Franciszek Skórka, Helena Młodzik, Ryszard Ślęczek, Zygfryd Wołek, Józef Skalski, Rozalja Siwoń, Józef Jaksik, Paweł Sobieraj, Stan. Zięba, Franciszek Follek, Jan Kaik, Antoni Pudlik, Engelbert Warczok, Walenty Szkoda, Bronisław Parczyk, Robert Szyma, Alojzy Baron, Tekla Tomasikówna, Jerzy Flak, Paweł Zowiślok, Jerzy Karwat, Franc. Kiełtyka, Ludwik Jęczmyk, Wilhelm Piegza, Henryk Kocur, Alojzy Kupiec, Teodor Jasina, Fr. Szymocha, Paweł Smarzoch, Franciszek Mitręga.

*

Nagrody przez losowanie otrzymali: Franciszek Mitręga, Antoni Siwiec, Stanisław Zięba, Engelbert Warczok, Józef Skalski, Franciszek Follek, Antoni Pudlik, Zygfryd Wołek, Ludwik Jęczmyk, Tekla Tomasikówna.

KUPON 28.

ważny do ubiegania się o nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek.

Imię i nazwisko . . . .

Miejsce zamieszkania . . . .

Ulica . . . . nr. . .